

HONORÉ DE BALZAC

CÓRKA EWY

Honoré de Balzac

Córka Ewy

http://www.litres.ru/pages/biblio_book/?art=23526618

Córka Ewy:

Аннотация

Historia hrabiny Marii de Vandenesse, która została wydana za mąż za człowieka, którego nie kocha. Dla urozmaicenia swojego życia hrabina nawiązuje romans z poetą Natanem, z którego wynikają fatalne konsekwencje. Córka Ewy to kolejna powieść Honoriusza Balzaca z cyklu Komedia ludzka w tłumaczeniu Tadeusza Boya-Żeleńskiego. Inspiracją do napisania książki był związek pisarza z hrabiną Guidoboni-Visconti. Autor po raz pierwszy przedstawił w niej szereg postaci odgrywających kluczową rolę w innych powieściach.

Содержание

Od tłumacza	4
Córka Ewy	14
Конец ознакомительного фрагмента.	51

Honoré de Balzac

Córka Ewy

Od tłumacza

Nazwisko Balzaka budzi dziś w naszym pojęciu obraz głębokiego, surowego niemal myśliciela, człowieka, który, jak nikt przed nim ani po nim, zważył, osądził i opisał całokształt życia społecznego, układ i stosunek jego grup, mechanizm walk i namiętności, i zaklął je w nieśmiertelną galerię typów *Komedii ludzkiej*. Balzac jest dziś lekturą, w której smakują raczej mężczyźni. Inaczej rzecz się miała w epoce, w której wielki pisarz żył i działał. Nazwisko Balzaka, dla współczesnych, było przede wszystkim mianem spowiednika serc i dusz kobiecych, człowieka, który, znowuż jak nikt przed nim, zrozumiał i zanalizował kobietę, podchwycił ją i uwiecznił w jej wielkości i małościach, jej prawdzie i kłamstwach, i stworzył cały orszak niezapomnianych postaci kobiecych. Każdy nowy romans Balzaka budził echo w rzeczypospolitej kobiecej daleko poza granicami Francji, znajdował odzew aż gdzieś w szlacheckim dworze na zapadłej Ukrainie; z całej Europy szły doń poufne listy, prośby o radę, zwierzenia, poza którymi kryły się nieraz aspiracje tkliwszej i bardziej osobistej natury. Dziś jeszcze, dla znacznej części publiczności obeznanej jedynie ze słychu

z jego dziełem, Balzac jest przede wszystkim autorem *Kobiety trzydziestoletniej*, mimo że ten tak szczęśliwie poczęty tytuł kryje jeden z jego wyjątkowo lichych romansów, właściwie zlepek kilku opowiadań powstałych w różnych epokach.

Ta pozorna sprzeczność jest jednakże bardzo logiczna i zrozumiała. Balzac, wielki obserwator i analista życia społecznego, zajęty odmierzaniem i wykreślaniem linii sił poruszających społeczeństwem, a zarazem zdający sobie sprawę z całej wagi *imponderabiliów*¹ życiowych, nie mógł, jako Francuz zwłaszcza, nie spostrzec, jak olbrzymi motor dynamiki społecznej stanowi Kobieta, w wyższym pojęciu typu; jak potężną sprężyną wszelkiego ruchu jest światek kobiecej zalotności – a, z drugiej strony, czym jest ta narkotyczna atmosfera buduaru² i sypialni, w której gnie się i topi najtęższa nieraz stal charakterów. Przejrzał on i ogarnął w mnóstwie przekrojów fenomen nazwany *miłością*, który życie społeczne uczyniło tak złożonym i tak odbiegającym od pierwotnego instynktu. Zawsze zajmował go głęboko problem małżeństwa, ta kwadratura koła współżycia dwojga istot: *Fizjologia małżeństwa* rozpoczyna, z ogromnym hałasem, jego wielką karierę pisarską; – w *Małych niedolach pożycia małżeńskiego* Balzac powraca do tego samego tematu na jej schyłku.

Miłość w pojęciu Balzaka bardzo jest odmienna niż w

¹ *imponderabilia* – rzeczy nie dające się dokładnie zmierzyć ani określić, a przy tym istotne. [przypis edytorski]

² *buduar* – kobiecy pokój przeznaczony do odpoczynku. [przypis edytorski]

całej poprzedzającej go literaturze. Omawiając, w swoim czasie utwory Marivaux³, miałem sposobność zaznaczyć, jakim krokiem naprzód, w stosunku do dawnej komedii, jest subtelna analiza tego pisarza, rozszczepiająca ów rzekomy pierwiastek na cały szereg składników; ale terenem obserwacji Marivaux było wnętrze duszy ludzkiej, izolowane poniekąd od zewnętrznego życia, tak jak społeczeństwo, które służyło mu za materiał, było od tego życia izolowane swoim wyjątkowo uprzywilejowanym położeniem. Przypomnijmy sobie *Niebezpieczne związki* Laclosa⁴, ten późny kwiat ciepłarniany skazanego na rychłą zagładę *ancien régime'u*⁵! Ale Balzac staje się poetą nowo tworzącego się demokratycznego świata, w którym dominującą cechą jest obalenie wszystkich barier, otwarcie wszystkim wszelkich możliwości i dostępu, a co za tym idzie – kolosalne napięcie ambicji, woli i ludzkiego wysiłku. Fałszem byłoby pojmować w tym społeczeństwie miłość w rozumieniu dawnych map *Krainy czułości*; wyzbywa się ona najzupełniej swojej arystokratycznej wyłączności; jest najściślej związaną z całokształtem nowoczesnego życia, jego walk, wysiłków i ambicji, których godłem staje się symboliczny skrót całego tego zmagania – pieniądz. Miłość, aż nazbyt często,

³ *Marivaux, Pierre de* (1688–1763) – komediopisarz francuski. [przypis edytorski]

⁴ *Laclos, Pierre Choderlos de* – wojskowy, urzędnik i pisarz francuski, autor powieści w listach *Niebezpieczne związki*. [przypis edytorski]

⁵ *ancien régime* (fr.) – stare rządy, określenie monarchii francuskiej. [przypis edytorski]

z celu – staje się środkiem. Równocześnie obserwator, który za zadanie postawił sobie odmalowanie wiernego i całkowitego obrazu społeczeństwa, musiał uświadomić sobie, że zdolność do prawdziwej, bezwzględnej miłości, ten **geniusz serca**⁶, jest równie rzadkim, jak wszelki inny **geniusz**, a to, co w świecie ma obieg pod mianem miłości, to tylko gruby i mniej lub więcej zanieczyszczony aliaż⁷. Ten świat uczuć mieszanych, złożonych, jest światem, który z niezrównanym mistrzostwem i prawdą kreśli Balzac; a nieustanna gra tych trzech elementów: zmysłów, próżności i pieniądza, występujących we wszystkich możebnych kombinacjach i splatających się wciąż niby w ironiczne triolety⁸, nadaje jego dziełu jemu tylko właściwy i osobliwie niepokojący charakter. Jeżeli, tu i ówdzie, na łamach tych głęboko mądrych i przenikliwych książek, wykwitnie uroczy kwiat prawdziwej miłości, zdolnej zapomnieć o sobie i roztopić się w bezwzględnym, depcącym wszelkie kombinacje życiowe oddaniu, to najczęściej wyrasta on nie wśród subtelnych i rafinowanych dam wielkiego świata, ani w środowisku spokojnej mieszczańskiej cnoty, ale w sercu tych nieszczęśliwych wyrobnic miłości, w których uczucie to, tylekroć sponiewierane, gromadzi bezcenne skarby dla tego, komu się odda z własnej woli i wyboru. Taką jest Ester w *Blaskach i nędzach życia kurtyzany*,

⁶ *geniusz serca* – patrz: *Fizjologia małżeństwa*. [przypis edytorski]

⁷ *aliaż* (daw.) – stop. [przypis edytorski]

⁸ *triolet* – rodzaj ósmiowersowej strofy, powtarzającej określone linijki. [przypis edytorski]

taka Koralia w *Straconych złudzeniach*. Jest w tym zapewne coś z panującej mody Romantyzmu, lubującego się w tym typie „jawnogrzesznicy odrodzonej przez miłość”, typie który tyle też wycisnął z oczu czytelnikom i widzom, powtórzony raz jeszcze w najgłośniejszym swym egzemplarzu, słynnej *Damie Kameliowej*; ale jest niewątpliwie i świadoma intencja myśliciela, który śmieiej niż kto bądź inny miał odwagę spojrzeć w oczy brutalnym paradoksom życia.

Balzac był rasowym powieściopisarzem, zatem epikiem; większość dzieł jego nie ma nic z osobistych wylewów owych dość częstych powieści „lirycznych”, w których jedyną istniejącą naprawdę osobą jest sam autor, przeglądający się w różnych pozach i różnych zwierciadłach, inne zaś postacie dają jedynie usługną replikę jego monologom. Mimo to potężna indywidualność Balzaka wkłada w każdy utwór dużo z niego samego; – i nie mogło być inaczej. Bardzo interesującym jest, znając epizody życia samego autora, śledzić, jak odbijają się one w jego dziele; ile i co z siebie lub swego otoczenia włożył w tę lub ową figurę. Omawiając w swoim czasie *Kawalerskie gospodarstwo*, wskazałem, iż figura Józefa Bridau – która zresztą wieloma szczegółami pokrywa się z karierą słynnego malarza Delacroix – mieści sporo przeżyć i rysów samego Balzaka. Tym bardziej może nas to interesować w tych dwóch opowiadaniach, których bohaterami są dwaj wybitni pisarze, dwaj wielcy ludzie – jeden fałszywy, drugi prawdziwy – zajmujący zresztą miejsce i

w innych utworach z cyklu *Komedii ludzkiej*⁹ : Natan i d'Arthez.

Młodość Balzaka przypada na lata Restauracji monarchicznej; lata, w których świetne arystokratyczne towarzystwo Francji skupia – mimo zmienionych warunków społecznych i tylko na krótki czas – wszystkie środki, pokusy i wpływy. Młodociany głód pełni życia, oraz wrażliwość artysty na wszystko, co jest blaskiem i pięknem, ściągnęły oczy ambitnego chłopca w tę stronę. Przydomek *de*, który wcześniej zaczyna dodawać do nazwiska (bez żadnego uprawnienia w tej mierze: jeszcze dziadek Balzaka zapisany jest w metrykach pod nazwiskiem *Balssa* i był prostym rolnikiem), ma służyć za pomost do tego świata, wyobrażającego dlań realizację wszystkich pragnień i ambicji. Toruje mu doń drogę sława, tym bardziej, że pierwsze lata rozgłosu Balzaka przypadają na początki nowej „lipcowej” monarchii, pod której berłem następuje znaczne wymieszanie warstw społecznych i zdemokratyzowanie nawet tego tak wyłącznego światka. Pośród mnóstwa bezimiennych wielbicielek, próbujących nawiązać korespondencję z głośnym pisarzem, znalazła się i margrabina (później księżna) de Castries, młoda, piękna, należąca do „śmietanki” towarzystwa, zarazem – jak się zdaje – osoba zalotna, próżna i zimna. Z czasem pani de Castries odsłoniła anonim, otwierając Balzakowi drzwi swego pałacu, a co za tym idzie, wszystkie prawdziwe salony Paryża.

⁹ w innych utworach z cyklu *Komedii ludzkiej* – jednym z głównych węzłów, spajających w organiczną całość poszczególne utwory Balzaka, jest powieść pt. *Stracone złudzenia*. [przypis edytorski]

I oto Balzac, najmniej przez naturę przeznaczony do zawodu dandysa i światowca (był krępy, niezręczny, rubaszny, pospolity, ale – wedle świadectwa współczesnych – zapominało się o tym pod wpływem wspaniałego blasku jego oczu i porywającej rozmowy), sili się, na krótki czas zresztą, przedzierzgnąć w lwa salonowego, rozwija przepych fantazyjnych kamizelek¹⁰, uganiania w kabriolecie po lasku Bulońskim, wciąż nadskakując pięknej margrabinie i prowadząc z nią podjazdową wojnę miłosną. Balzac przeszedł na własnej skórze wszystkie problemy tego konfliktu, który skreślił w *Córce Ewy*: konfliktu między stylem miłości, tkwiącym jeszcze w epoce, kiedy bohaterowie pięknego świata nie mieli, prócz miłości, innego zatrudnienia, a strasznymi warunkami nowoczesnego życia, w którym czynny i ambitny człowiek zaledwie ma dość sił, aby nastarczyć wszystkim koniecznym wydatkom energii. Okres ten w życiu pisarza trwał niedługo; z jednej strony nieubłagana kwestia czasu i rozbieżność pomiędzy olbrzymimi pracami, jakie go wołały, a tym światowym rozprószeniem, z drugiej poczucie nierównej stawki, jaką obie strony wносиły w grę, kazały mu się wyrwać, mimo iż z krwawiącym sercem, z tej pajęczej sieci, aby się oddać już niepodzielnie twardym wymaganiom życia artysty-

¹⁰ *rozwija przepych fantazyjnych kamizelek* – słynna była w Paryżu legendarna laska Balzaka, niezmiernej grubości, o olbrzymiej złotej gałce, rzeźbionej i wysadzonej drogimi kamieniami otrzymanymi rzekomo od wielbicielek; wewnątrz gałka była próżna i zawierała skrytkę na „włosy kochanek”. Balzac, z owym dziecinnym rozbawieniem i zapalczywością, jakie go cechują, tak przywiązany był do tej laski, iż w dniu, w którym zapomniał ją w dorożce, omal nie zemdlał [Boy]. [przypis edytorski]

pracownika.

Interesującym jest, w jaki sposób samozachowawczy instynkt geniuszu Balzaka potrafił pogodzić marzenia jego o wytwornej miłości „hrabiny” z pochłaniającą wszystek czas pracą. Po prostu przerzucając ideał – mimo iż realny – w świat prawie że czystej wyobraźni. Pośród korespondencji licznych „nieznajomych”, szczególną uwagę pisarza zwrócił list datowany z Odessy, 28 lutego 1832. Autorką jego była pani Hańska, z domu hr. Rzewuska (siostra powieściopisarza, autora *Listopada*), zamieszkała w majątku Wierzchowni na Ukrainie. Po tym liście nastąpiła wymiana dalszych, potem pierwsze spotkanie i poznanie się w Szwajcarii, gdzie pani Hańska bawiła z mężem i rodziną, i stosunek *quasi*-miłosny, z wzajemnymi obietnicami małżeństwa, ciągnący się przez lat 17 na przestrzeni kilkuset mil, z przerwami czasem po 7 lat pomiędzy jednym widzeniem a drugim, wreszcie, na kilka miesięcy przed śmiercią pisarza, zakończony małżeństwem, którego harmonia nie przetrwała ani tych kilku miesięcy. Dzięki tej „fincie” geniusz Balzaka nie tylko nie pozwolił sobie odkraść ani litery z dzieła, jakie miał do wydania na świat, ale jeszcze dorzucił doń paręset listów, ogłoszonych niedawno pt. *Lettres a l'Etrangère*. Ta odległa, tak „dekoracyjna” miłość, której promień przyświecał mu przez kilkanaście lat życia, pozwoliła Balzakowi obronić się ponętom świata i wytrwać w swojej celi pustelnika przy pracy pochłaniającej stale po kilkanaście godzin na dobę. W jaki sposób ten wielki samotnik potrafił w przelotnych skokach

nurka w społeczeństwo wyłowić te arcydzieła przenikliwej, wszechstronnej i w każdym słowie nowej obserwacji, pozostaje tajemnicą osobliwych darów istoty twórczości.

Każda zatem z dwu figur Balzaka, będących bohaterami tych opowiadań, zawiera coś z niego samego. W intencjach autora Natan, ze swoim fałszywym i krótkotrwałym blaskiem, jest przeciwieństwem wytrwałego i świadomego siebie geniuszu Balzaka, d'Arthez zaś jego – może nieco chłodnym, jak zwykle u „dodatnich” typów Balzaka – urzeczywistnieniem. Ale w zewnętrzne koleje Natana wchodzi bardzo dużo z przejść samego autora, który przez całe życie tańczył pomiędzy kaprysami zbytku a grozą pozwów i komornika, i który, w gorączce zdobycia „silnej pozycji”, niejednokrotnie próbował się rzucać to w teatr, to w politykę, to wreszcie w awanturnicze przedsięwzięcia, które nieodmiennie kończyły się katastrofą. Bezład finansowego życia Balzaka stanął na przeszkodzie i jego ambicjom politycznym i nawet wejściu do Akademii; niejednokrotnie – odbił się ujemnie na jego dziele, zmuszając do zbyt pośpiesznego tworzenia i wypruwania sobie z wnętrzości niedonoszonych płodów. Co do wielu innych figur tych opowiadań, pamiętać należy, że wszystkie te postacie, jak pani d'Espard, Rastignac, Blondet, Lousteau, etc., to galeria Balzakowskiego świata, powtarzająca się w szeregu powieści, i że, tym samym, autor nie zadaje sobie trudu ponownego ich charakteryzowania.

Powtarzam zatem jeszcze raz to, na co zwracałem uwagę

na innym miejscu, iż dzieło Balzaka trzeba brać jako całość; im bardziej czytelnik się w nie zagłębi, tym więcej znajdzie w nim zadowolenia, które hojnie opłaci poniesione trudy. Zatem cierpliwości!

Boy

Kraków, w listopadzie 1918.

Córka Ewy

W jednym z najpiękniejszych pałaców ulicy Neuvedes-Mathurins, o godzinie wpół do dwunastej wieczór, dwie kobiety siedziały przed kominkiem buduaru¹¹ obitego owym niebieskim aksamitem o tonach miękkich i pieściwych, jaki przemysł francuski zdołał wytworzyć dopiero w ostatnich latach. U drzwi, okien, tapicer – artysta w swoim rodzaju – zawiesił miękkie, kaszmirowe firanki w kolorze niebieskim, harmonizującym z kolorem obicia. Srebrna lampa, ozdobiona turkusami i zawieszona na trzech misternie kowanych łańcuchach, zwiesza się z ładnej różyczki umieszczonej na środku stropu. Dekoracja pokoju obmyślona jest w najdrobniejszych szczegółach, aż do tego stropu z niebieskiego jedwabiu, poprzecinanego w kształt gwiazdy białym kaszmirem, którego długie sfałdowane smugi, przypięte węzłami pereł, spływają w równych odstępach na ściany. Nogi toną w ciepłej tkaninie belgijskiego dywanu, gęstego jak trawnik, w kolorze lniano-szarym, usianym w niebieskie bukiety. Meble, rzeźbione w litym drzewie palisandru wedle najpiękniejszych wzorów dawnego czasu, podnoszą swymi bogatymi tonami koloryt całości, nieco *mdły*, jakby powiedział malarz. Grzbiet krzeseł i foteli ukazuje oku szmaty pięknej materii z białego jedwabiu,

¹¹ *buduar* – kobiecy pokój przeznaczony do odpoczynku. [przypis edytorski]

haftowane w niebieskie kwiaty i bogato oprawne w liście misternie rzeźbane w drzewie. Po obu stronach okna dwie etażerki dźwigają tysiące kosztownych drobiazgow, kwiaty sztuk rękodzielniczych rozwite przy ogniu myśli. Na kominku z białego marmuru najbardziej lotne figurki z saskiej porcelany, owi pasterze, którzy spieszą na wieczne gody, trzymając w rękę misterne bukietki, rodzaj niemieckiej chińszczyzny, otaczają inkrustowany zegar strojny arabeskami. Nad kominkiem błyszczą rżnięty kryształ weneckiego zwierciadła, oprawnego w heban zdobny bogatym deseniem, a pochodzącego z jakiejś starej rezydencji królewskiej. Dwie żardiniery roztaczają chorobliwy przepych cieplarni, blade rozkoszne kwiaty, istne perły botaniki. W tym buduarze zimnym, schludnym, utrzymanym w porządku, jak gdyby był na sprzedaż, na próżno szukalibyście owego figlarnego i kapryśnego nieładu, który uchyla rąbek tajemnicy szczęścia. Na teraz wszystko było w harmonii, dwie kobiety bowiem, obecne tam w tej chwili, płakały. Wszystko zdawało się nosić znamiona cierpienia. Nazwisko właściciela, jednego z najbogatszych bankierów paryskich, usprawiedliwia szalony przepych pałacu, któremu buduar ten może służyć za program. Mimo iż bez rodziny, mimo iż *dorobił się*, sam Bóg wie jak, du Tillet zaślubił, w 1831, ostatnią córkę hrabiego de Granville, jednego z najgłośniejszych przedstawicieli magistratury francuskiej, który został parem Francji po rewolucji lipcowej. Małżeństwo to okupił ambitny bankier kwitując przy kontrakcie posag, którego nie otrzymał,

równie znaczny jak posag starszej siostry, która wyszła za hrabiego Feliksa de Vandenesse. Na odwrót, hrabstwo de Granville uzyskali niegdyś ten związek z Vandenessami dzięki olbrzymiej sumie posagu. W ten sposób „finanse” załatały uszczerbek, jaki zadało magistraturze szlachectwo. Gdyby hrabia de Vandenesse mógł przewidzieć, iż, w ciągu trzech lat, zostanie szwagrem imć Ferdynanda *wołającego się* du Tillet, nie byłby może zaślubił swej żony; ale któż mógłby, pod koniec 1828, odgadnąć osobliwe przewroty, jakie r. 1830 miał wnieść w ustrój polityczny, w stan fortun i pojęć moralnych we Francji? Za szaleńca uchodziłby ten, kto by powiedział, że hrabia Feliks de Vandenesse, postrada w tym kontredansie koronę para i że odnajdzie się ona na głowie jego teścia.

Zanurzona w niskim i głębokim fotelu przy kominku, w pozie kobiety słuchającej z uwagą, pani du Tillet przyciskała z macierzyńską czułością do piersi siostrę swą, panią Feliksową de Vandenesse, całując, od czasu do czasu, jej rękę. W towarzystwie dodawano zazwyczaj do nazwiska rodzowego imię chrzestne, aby odróżnić hrabinę od jej szwagierki, margrabiny, żony byłego ambasadora, Karola de Vandenesse, który zaślubił bogatą wdowę po hrabi de Kergarouët, z domu pannę de Fontaine. Wpół leżąc na *kozetce*, z chustką w drugiej ręce, z oddechem przerywanym od zduszonego szlochania, z wilgotnymi oczami, hrabina była właśnie w pełni owych zwierzeń, jakie czyni się poufnie jedynie bardzo kochającej i kochanej siostrze; te zaś siostry kochały się nader tkliwie. Żyjemy w czasach, gdzie dwie siostry tak

osobliwie wydane za mąż mogłyby łatwo wcale się nie kochać; toteż historyk poczuwa się do obowiązku przytoczenia przyczyn tej czułości, zachowanej bez szwanku i skazy pośród wzajemnej wzgardy, jaką darzyli się ich mężowie i pośród rozdźwięków społecznych. Pospieszny rzut oka na dzieciństwo obu sióstr wy tłumaczy ich zobopólne położenie.

Wychowane w posępnym pałacu dzielnicy Marais przez kobietę nabożną, o ciasnej inteligencji, która, *przejęta ważnością swoich obowiązków* (klasyczny frazes), dopełniła pierwszego zadania matki wobec córek, Maria-Aniela i Maria-Eugenia doszły do chwili swego zamążpójścia, pierwsza w dwudziestym, druga w siedemnastym roku, nie wyszedłszy nigdy ze sfery domowej, gdzie królowało oko matki. Aż do tej chwili noga ich nie postąpiła na żadnym widowisku, kościoły Paryża były ich teatrem. Słowem, wychowanie ich w domu matki było równie surowe, jak mogłoby być w klasztorze. Od czasu wyjścia z dzieciństwa sypiały zawsze w pokoju przylegającym do pokoju hrabiny de Granville, od którego drzwi w nocy były otwarte. Czas, który nie był poświęcony gotowni¹², powinnościom religijnym lub naukom nieodzownym dla dobrze wychowanych panien, spływał im na szyciu dla ubogich, na przechadzkach, w rodzaju owych, na jakie pozwalają sobie Anglicy w niedzielę, mówiąc: „Nie idźmy tak szybko: wyglądałoby, że się bawimy”. Wykształcenie ich nie przekraczało granic zakreślonych przez

¹² *gotownia* (daw.) – pomieszczenie do ubierania się (bądź sama ta czynność).
[przypis edytorski]

spowiedników, wybranych pomiędzy duchownymi najdalszymi od tolerancji a najbliższymi jansenizmu. Nigdy chyba żadna panna nie przeszła w objęcia męża bardziej czystą i dziewiczą: zdawałoby się, iż matka widziała w tym punkcie, dosyć ważnym zresztą, dopełnienie wszystkich obowiązków wobec nieba i ludzi. Do chwili zameścia te dwie biedne istoty ani nie czytały żadnej powieści, ani nie rysowały nic innego, jak tylko postacie, których anatomia wydałaby się Cuvierowi arcydziełem niemożliwości, kopiowane z rycin, zdolnych odmęzczyć samego Farnezyjskiego Herkulesa. Rysunku uczyła ich pewna stara panna. Czcigodny ksiądz nauczył je gramatyki, języka francuskiego, historii, geografii i nieco arytmetyki na użytek kobiecy. Lektury ich, dobrane pośród autoryzowanych książek, jak *Budujące listy* i *Kurs literatury* Nottla, odbywały się wieczorami na głos, ale w towarzystwie spowiednika matki, mogły bowiem zdarzyć się ustępy, które, bez świątłych komentarzy, rozbudziłyby dziewiczą wyobraźnię. *Telemak* Fenelona wydał się niebezpieczny. Hrabina de Granville kochała córki na tyle, aby chcieć z nich uczynić anioły chodzące po ziemi; ale córki byłyby wołały matkę mniej cnotliwą a miłszą. Wychowanie to wydało owoce. Nałożona jak jarzmo i przedstawiona pod najsurowszą postacią, religia znużyła swymi praktykami te niewinne serca, wciąż pomawiane niejako o zbrodnicze instynkty; zdławiła uczucia, i, mimo że zapuściła w dziewczętach głębokie korzenie, nie zyskała miłości. Obie Marie musiały albo do szczętu zidiociec, albo też wzdychać do niezależności; jakoż, pragnęły wyjść za mąż

z chwilą, gdy dane im było ujrzeć nieco świata i wytworzyć sobie jakiś sąd; co się tyczy natomiast własnego wzruszającego wdzięku i wartości, tych zupełnie były nieświadome. Nie znały własnej niewinności, w jaki sposób miały znać życie? Bez broni wobec nieszczęścia, równie jak bez doświadczenia dającego ocenić szczęście, jedynie w sobie samych czerpały pociechę pośród tej macierzyńskiej katorgi. Ich niewinne zwierzenia, wieczorem, szeptane po cichu, lub kilka zdań wymienionych, kiedy matka opuszczała je na chwilę, zawierały niekiedy więcej myśli niż słowa zdolne są wyrazić. Często spojrzenie umknięte wszystkim oczom, spojrzenie, którym udzielały sobie swoich wzruszeń, było istnym poematem gorzkiej melancholii. Widok nieba bez chmur, zapach kwiatów, przechadzka pod ramię dokoła ogrodu, stawały się źródłem niesłychanych przyjemności. Chwila ukończenia haftu sprawiała im niewinną radość. Towarzystwo matki nie tylko nie stanowiło żadnej słodyczy dla ich serca ani pobudzenia dla umysłu, ale mogło jedynie pogłębić ich myśli i osmęcić uczucia: składało się bowiem ze starszych kobiet prostych, suchych, bez wdzięku, których rozmowa toczyła się koło komentowania zalet kaznodziejów lub spowiedników, ich drobnych niedyspozycji i małych wydarzeń ze świata zakrystii. Co się tyczy mężczyzn, ci byliby zdolni zagasić samą pochodnię miłości, tak twarze ich były zimne i pełne smutnej rezygnacji; wszyscy byli w wieku, w którym mężczyzna staje się zgryźliwym i niechętnym, w którym wrażliwość jego budzi się jedynie przy stole i przywiązuje do rzeczy dotyczących

wygód życia. Egoizm religijny wysuszył te serca poświęcone obowiązkom, zamurowane poza praktykami wiary. Milczące posiedzenia wypełnione kartami zaprzętały ich prawie cały wieczór. Dwie małe, ofiary tego sanhedrynu¹³ podtrzymującego macierzyńską surowość, chwytaly się na uczuciu nienawiści dla tych rozpaczliwych figur o zapadłych oczach i chmurnych twarzach. Na mrokach tego życia zarysowała się silnie jedna jedyna twarz człowieka, mianowicie nauczyciela muzyki. Spowiednicy orzekli, że muzyka jest to sztuka chrześcijańska, zrodzona w kościele katolickim i przezeń rozwinięta. Pozwolono tedy dziewczynkom uczyć się muzyki. Stara panna w okularach, która *udzielała* solfeżów¹⁴ i fortepianu w sąsiednim klasztorze, znużyła je ćwiczeniami. Ale kiedy starsza z córek doszła do dziesięciu lat, hrabia de Granville wykazał potrzebę nauczyciela. Pani de Granville nadała temu koniecznemu ustępstwu całą wagę małżeńskiej uległości: w duchu dewotek jest czynić sobie zasługę ze spełnionych obowiązków. Nauczycielem, jakiego obrano, był pewien Niemiec, katolik, jeden z tych ludzi, którzy rodzą się starzy i którzy zawsze będą mieli pięćdziesiąt lat, nawet w ośmdziesiątym. Twarz jego, poorana, pomarszczona, ciemna, zachowała coś dziecięcego i naiwnego w swoich ciemnych bruzdach. Błękit niewinności ożywiał jego oczy, a na wargach mieszkał wesoły uśmiech wiosny. Siwe włosy, układające

¹³ *sanhedryn* – kolegium rabinackie; tu przen.: rada osób religijnych. [przypis edytorski]

¹⁴ *solfeż* – metoda treningu słuchu muzycznego. [przypis edytorski]

się naturalnie jak na wizerunkach Chrystusa, przydawały ekstatycznemu wejrzeniu poczciwca coś jakby uroczystego, zdolnego omylić co do jego charakteru: umiałyby popełnić szaleństwo z najbardziej przykładną powagą. Ubiór jego był nieodzowną skorupą, na którą nie zwracał żadnej uwagi, czy jego bowiem błdziły zbyt wysoko w chmurach, aby kiedykolwiek parać się z zewnętrżnością. Toteż ten nieznan wielki artysta należał do miłej kategorii owych *dystraktów*¹⁵, którzy oddają czas i duszę drugim, tak jak zostawiają rękawiczki po wszystkich stołach i parasole u wszystkich drzwi. Ręce jego miały tę właściwość, iż były brudne zaraz po umyciu. Wreszcie sędziwe jego ciało, źle osadzone na starych węzłowatych nogach, i mogące służyć za przykład, do jakiego stopnia człowiek może zrobić zeń przyczynek duszy, należało do owych osobliwych tworów, które dobrze odmalował jedynie Niemiec, Hoffmann¹⁶, poeta tego, co zdaje się nie istnieć, a co ma wszelako życie. Takim był Schmuke, dawny organista margrafa Anspachu. Zanim powierzono mu jego funkcje, poddano go radzie przybocznej dewotek i zapytano, czy pości. Mistrz miał ochotę odpowiedzieć: „Spójrzcie na mnie!”, ale jak tu żartować wobec dewotek i spowiedników-jansenistów¹⁷? Ten

¹⁵ *dystrakt* – człowiek roztargniony. [przypis edytorski]

¹⁶ *Hoffmann, Ernst Theodor Amadeus* (1776–1822) – niemiecki pisarz, autor opowiadań fantastycznych. [przypis edytorski]

¹⁷ *jansenista* – zwolennik jansenizmu, ruchu reformatorskiego w kościele katolickim, funkcjonującego w XVI- i XVII-wiecznej Francji i Niderlandach, inspirowanego pesymistyczną koncepcją natury ludzkiej zapożyczoną od św.

niepoczesny¹⁸ starzec zajął tyle miejsca w życiu dwóch Marii, powzięły tyle przyjaźni dla tego naiwnego wielkiego artysty, który zadawał się¹⁹ rozumieniem sztuki, iż, wyszedłszy za żonę, każda zapewniła mu po trzysta franków dożywotniej renty, która to suma wystarczała starym na mieszkanie, piwo, odzież i fajkę. Sześćset franków renty, połączone z dochodem z lekcji, stworzyły mu raj na ziemi. Schmuke zdobył się na odwagę zwierzenia swojej nędzy i swych marzeń jedynie tym dwom czarującym dziewczątkom, tym sercom rozkwitłym pod śniegiem surowości macierzyńskiej i lodem dewocji. Fakt ten objaśnia całego Schmukego i dziecięstwo obu Marii. Nikt nie umiał później powiedzieć, co za ksiądz, co za stara dewotka odkryła tego Niemca zabłąkanego w Paryżu. Z chwilą, gdy matki dowiedziały się, że hrabina de Granville znalazła nauczyciela muzyki dla córek, wszystkie zaczęły wywiadywać się o jego nazwisko i adres. Niebawem Schmuke miał lekcje w trzydziestu domach dzielnicy Marais. Spóźniony jego sukces zaznaczył się trzewikami o sprzączkach z oksydowanej stali i częstszą zmianą bielizny. Jego naiwna wesołość, długo zduszona przez szlachetną i pełną godności nędzę, znów zakwitła, objawiając się w naiwnych i ciężkich dowcipach, wygłaszanych żargonem germano-gallickim, tonem uszczęśliwienia, który rozbrajał szyderstwo. Był tak szczęśliwy,

Augustyna. Związany z tym ruchem był m.in. Blaise Pascal. [przypis edytorski]

¹⁸ *niepoczesny* – niezwracający na siebie uwagi. [przypis edytorski]

¹⁹ *zadawał się* – dziś: zadowalać się. [przypis edytorski]

gdy mógł sprowadzić śmiech na wargi swoich dwóch uczennic, których smutne życie przeniknął, iż byłby chętnie stał się śmiesznym z umysłu²⁰, gdyby nim nie był z natury; ale serce jego zdolne było odświeżyć najbardziej pospolite trywialności, i, wedle ładnego wyrażenia nieboszczyka Saint-Martin, byłby ozłocił błoto swoim niebiańskim uśmiechem.

Wedle jednej z najpiękniejszych myśli religijnego wychowania, obie Marie odprowadzały z szacunkiem swego mistrza aż do drzwi domu. Tam, poczciwe dziewczyny mówiły mu jakichś parę miłych słów, szczęśliwe, iż uszczęśliwiały tego człowieka: wolno im było okazać się kobietami jedynie dla niego! Aż do chwili małżeństwa, muzyka siała się tedy dla nich drugim życiem w życiu, tak samo jak chłop ruski bierze, jak powiadają, swoje sny za rzeczywistość, życie zaś za przykry sen. W żądzy bronienia się przeciw małostkom, które groziły im zalewem, przeciw straszliwym ideom ascetycznym, rzuciły się rozpaczliwie w trudności sztuki muzycznej. Melodia, harmonia, kompozycja, te trzy córki nieba, których korowód prowadził ów stary faun katolicki pijany muzyką, wynagrodziły je za ich pracę i stworzyły im wał ochronny ze swych eterycznych płasów. Mozart²¹, Beethoven²², Haydn²³, Paësiello²⁴, Cimarosa²⁵,

²⁰ z umysłu – dziś: umyślnie. [przypis edytorski]

²¹ *Mozart, Wolfgang Amadeusz* (1756–1791) – kompozytor i klawesynista niemiecki. [przypis edytorski]

²² *Beethoven, Ludwig van* (1770–1827) – kompozytor niemiecki, zaliczany do tzw. klasyków wiedeńskich, a zarazem prekursor romantyzmu. [przypis edytorski]

²³ *Haydn, Franz Joseph* (1732–1809) – austriacki kompozytor, przedstawiciel

Hummel i pomniejsi mistrze rozwinęli w nich tysiące uczuć, które nie wyszły poza niewinny okrąg ich zakwefionych serc, ale które wniknęły w przestwór stworzenia, gdzie bujały pełnymi skrzydłami. Kiedy dziewczynki, wykonując jakiś utwór, dosięgły doskonałości, ścisnęły się za ręce, rzucały się sobie w objęcia w uniesieniu żywej ekstazy, stary zaś nauczyciel dawał im miano św. Cecylii²⁶.

Obie Marie zaczęły bywać na balach dopiero w szesnastym roku i tylko cztery razy na rok, w paru wybranych domach. Oddalały się od boku matek wyposażone ścisłymi przepisami postępowania, a przepisy te były tak surowe, że ledwie wolno im było odpowiadać *tak* i *nie* swoim tancerzom. Oko hrabiny nie opuszczało dziewczątek i zdawało się zgadywać słowa z samego poruszenia warg. Biedne małe ubrane były z nieskazitelną skromnością, w suknie z muslinu sięgające aż pod brodę, z nieskończoną mnogością bardzo obfitych zakładek i długimi rękawami. Strój ten, trzymając w spowiciu ich wdzięk i urodę, dawał im niejaki podobieństwo do mumii egipskich; mimo to, z tych żywych zwojów materii, wyłaniały się twarzyczki rozkoszne swą melancholią. Wściekały się, widząc, iż są przedmiotem łagodnego współczucia. Gdzież jest kobieta, bodaj

klasycyzmu. [przypis edytorski]

²⁴ *Paësiello* – właśc. Giovanni Paisiello (1740–1816), włoski kompozytor klasycystyczny. [przypis edytorski]

²⁵ *Cimarosa*, *Domenico* (1749–1801) – włoski kompozytor klasycystyczny. [przypis edytorski]

²⁶ św. *Cecylia* (zm. ok. 230) – męczennica, patronka muzyków. [przypis edytorski]

najniewinniejsza, która by nie pragnęła budzić zazdrości? Żadna myśl niebezpieczna, niezdrowa lub nawet dwuznaczna nie skaląta tedy białej kory ich mózgu: serca ich były czyste, ręce straszliwie czerwone, tryskały wprost zdrowiem. Ewa nie wyszła z rąk Boga bardziej niewinna, niż te dwie dziewczyny, kiedy opuściły dom macierzyński aby udać się do merostwa i do kościoła, z prostym ale straszliwym zaleceniem, aby były we wszystkim posłuszne mężczyznom, przy których miały spać lub nie spać tej nocy. Wedle ich pojęcia, nie mogło im być gorzej w obcym domu, dokąd je przierzucano, niż pod dachom macierzyńskiego klasztoru.

Dlaczego ojciec dziewczątek, hrabia de Granville, ów wielki, uczony i nieskazitelny urzędnik, mimo że niekiedy dający się ponosić polityce, nie chronił młodych istotek przeciw temu miazdzącemu despotyzmowi? Niestety! wskutek pamiętnego układu, zawartego po dziesięciu latach małżeństwa, małżonkowie żyli rozdzieleni we własnym domu. Ojciec zastrzegł sobie synów, zostawiając żonie wychowanie córek. Wpływ tego dławiącego systemu wydawał mu się o wiele mniej niebezpieczny dla dziewcząt niż dla chłopców. Obie Marie, przeznaczone aby znosić jakąś tyranie – tyranie miłości albo małżeństwa – mniej na tym ponosiły szkody, niż chłopcy, u których inteligencja powinna rozwijać się swobodnie i których charakter spaczyłby się pod gwałtownym uciskiem idei religijnych – wyciągniętych do ostatecznych konsekwencji. Z czworga ofiar, hrabia uratował dwie. Synowie, obaj przeznaczeni

do wysokich karier urzędniczych, byli, w oczach hrabiny, nazbyt źle wychowani, aby im mogła pozwolić na najmniejsze zbliżenie z siostrami. Wszelka styczność między biednymi dziećmi otoczona była surowym nadzorem. Zresztą, kiedy hrabia zabierał synów z kolegium, starał się aby jak najmniej przebywali w domu.

Chłopcy siadali do śniadania wraz z matką i siostrami, następnie ojciec zabierał ich gdzieś z sobą na miasto: restauracje, teatry, muzea, wycieczki na wieś w porze letniej, dostarczały obficie rozrywek. Wyjąwszy uroczyste dni tycia rodzinnego, jak imieniny matki lub ojca, Nowy Rok, rozdanie świadectw, w które to dni chłopcy mieszkali w domu rodzicielskim i spali tam, czując się bardzo nieswojo, nie śmiać uściskać sióstr strzeżonych przez hrabinę, która nie zostawiała ich ani na chwilę razem, biedne dziewczynki widywały braci tak rzadko, iż nie mógł istnieć pomiędzy nimi żaden węzeł. W te dni zapytania: „Gdzie Aniela? – Co robi Eugenia? – Gdzie są dziewczęta?” rozlegały się przy każdej sposobności. Skoro była mowa o synach, hrabina podnosiła ku niebu zimne i umęczone oczy, jakby prosząc Boga o przebaczenie, iż nie wydarła ich z objęć bezbożności. Wykrzykniki jej i niedomówienia w tej mierze równoznaczne były z najbardziej żałośliwymi wersetami Jeremiasza i wprowadzały w błąd córki, które uważały braci za głęboko zepsutych i zgubionych na zawsze. Kiedy chłopcy doszli do osiemnastu lat, hrabia dał im dwa pokoje w swoim apartamencie. Zapisał obu synów na wydział

prawny, stawiając ich pod nadzorem adwokata, swego sekretarza, któremu poruczył²⁷ wprowadzanie ich w tajniki przyszłego zawodu. Obie Marie znały tedy siostrzane uczucia jedynie w sposób oderwany. W okresie, kiedy wychodziły za mąż, jeden z braci był generalnym prokuratorem przy odległym trybunale, drugi stawiał pierwsze kroki na prowincji; żaden z nich nie mógł przybyć na ślubne uroczystości. W wielu rodzinach, życie wewnętrzne, które możnaby sobie wyobrazić jako serdeczne, bliskie, związane, toczy się w ten sposób: bracia są daleko, zajęci swoją karierą, przyszłością, zagarnięci służbą publiczną; siostry pochłonięte wirem interesów rodzin nie będących ich rodziną. Żyją dalecy, zapominając jedni o drugich, związani jedynie słabymi więzami, aż do chwili, w której ich duma obudzi, interes skupi, a niekiedy rozdzieli w sercach, jak byli już rozdzieleni faktycznie. Rodzina żyjąca w jedności ciała i ducha, jest rzadkim wyjątkiem. Prawo nowoczesne, rozdrabniając rodzinę na rodziny, stworzyła zło najstraszliwsze ze wszystkich: indywidualizm.

Pośród głębokiej samotności, w której upłynęła ich młodość, Angelika i Eugenia rzadko widywały ojca, który zresztą, ilekroć zjawiał się w wielkim apartamencie, jaki żona zamieszkiwała na parterze pałacu, wnosił weń twarz smutną i zgnębioną. Zachowywał w domu surową i uroczystą fizjognomię²⁸ urzędnika na krześle sędziowskim. Kiedy dziewczynki wyrosły z wieku

²⁷ poruczyć – powierzyć. [przypis edytorski]

²⁸ fizjognomia (daw.) – twarz. [przypis edytorski]

zabawek i lalek, kiedy zaczęły się w nich budzić przebłytki rozumu, około dwunastu lat – wieku, w którym przestały się śmiać ze starego Schmukego – podchwyciły tajemnicę trosk, które sfałdowały bruzdami czoło hrabiego, odgadły, pod tą surową maską, oznaki zacnej natury i przemiętego charakteru. Zrozumiały, iż ustąpił religii miejsca w pożyciu domowym, zawiedziony w nadziejach męża, a zarazem zraniony w najdelikatniejszych włóknach ojcostwa, miłości ojca dla córek. Podobne cierpienia osobliwie wzruszają młode dziewczęta pozbawione czułości. Niekiedy, przechadzając się z nimi po ogrodzie, objawszy każdą ręką drobną kibić i stosując się do ich dziecinnego kroku, ojciec zatrzymywał się pod kępką gęstych drzew i całował je kolejno w czoło. Oczy jego, usta, i cała fizjognomia wyrażały wówczas najgłębsze współczucie.

– Nie jesteście bardzo szczęśliwe, drogie maleństwa – mówił – ale postaram się wydać was wcześniej za mąż i rad²⁹ będę, kiedy wydostaniecie się z domu.

– Ojczulku – mówiła Eugenia – jesteśmy gotowe wyjść za pierwszego z brzegu...

– Oto – wykrzyknął – gorzki system podobnego wychowania! Chce się zrobić święte, robi się...

Nie dokończył. Często dziewczynki czuły serdeczną tkliwość w uścisku, jaki dawał im na pożegnanie, lub w spojrzeniach jego, kiedy, przypadkiem, obiadował w domu. Żal im było tego ojca, tak rzadko oglądanego, a zazwyczaj kocha się tego, kogo się

²⁹ rad (daw.) – zadowolony. [przypis edytorski]

żałuje.

To surowe i religijne wychowanie było przyczyną małżeństwa owych dwu sióstr, zespolonych z sobą nieszczęściem niby siostry syjamskie. Wielu mężczyzn, przystępujących do małżeństwa, woli młodą dziewczynę wychowaną w klasztorze i przesyconą dewocją od panien wychowanych w poglądach światowych. Nic pośredniego nie istnieje. Mężczyzna musi zaślubić albo pannę bardzo uświadomioną, która czytała anonse dzienników i komentowała je, która walcowała i tańczyła galopadę z tłumem młodzieży, która bywała na wszystkich widowiskach, pochłaniała romanse, której nauczyciel tańca wyłamywał kolana opierając je o swoje, która nie troszczy się ani krzty o religię i sama sobie utworzyła zasady moralne; albo też młodą dziewczynę nieświadomą i czystą, taką jak były Maria-Aniela i Maria-Eugenia. Być może, jedne jak drugie są równie niebezpieczne. Mimo to, olbrzymia większość mężczyzn, którzy nie mają lat Arnolfa, woła jeszcze raczej nabożną Anusię, niż zadatek przyszłej Celimeny³⁰.

Obie Marie, drobne i szczupłe, miały jednaką figurę, jednaką nogę, jednaką rękę. Eugenia, młodsza, była blondynką jak matka; Aniela miała ciemne włosy ojca. Ale obie miały tę samą płeć³¹: skórę o perłowej białości, która zwiastuje bujność

³⁰ *olbrzymia większość mężczyzn, którzy nie mają lat Arnolfa, woła jeszcze raczej nabożną Anusię, niż zadatek przyszłej Celimeny* – Arnolf i Anusia to postaci ze *Szkoły żon Moliera*; Celimena to postać z jego *Mizantropa*. [przypis edytorski]

³¹ *płeć* – tu: cera. [przypis edytorski]

i czystość krwi, ubarwioną kolorami żywo odcinającymi się na tkance podobnej do listka jaśminu i jak on delikatnej, gładkiej i tkliwej w dotknięciu. Niebieskie oczy Eugenii, ciemne oczy Anieli miały wyraz naiwnej beztroski, nieobmyślonego zdziwienia, malującego się w zamglonych nieco źrenicach. Obie były dobrze zbudowane; ramiona ich, nieco szczupłe, miały się zaokrąglić z czasem. Biusty ich, tak długo osłaniane, zdumiały spojrzenia swoją doskonałością, kiedy, na prośby mężów, przywdziały na bal wycięte suknie: obaj rozkoszowali się tym czarującym wstydem, który, najpierw w czterech ścianach domu, a później przez cały wieczór, przyprawiał o rumieniec te dwie niewinne istoty. W chwili, gdy zaczyna się to opowiadanie, kiedy starsza z sióstr płakała i dała się pocieszać młodszej, ręce ich i ramiona stały się białe jak mleko. Obie były już matkami, obie wykarmiły, jedna chłopca, druga córkę. Eugenia wydawała się matce zawsze bardzo pustą: toteż otaczała ją podwójną bacznością i surowością. W oczach tej groźnej matki Aniela, szlachetna i dumna, uchodziła za duszę pełną egzaltacji i zdolną ustrzec się samej, podczas gdy psotna Eugenia potrzebowała, aby ją powściągać. Zdarzają się w życiu urocze istoty, jak gdyby zapoznane przez los, którym wszystko powinno by się powodzić, a które żyją i umierają nieszczęśliwe, dręczone przez złego geniusza, ofiary nieprzewidzianych okoliczności. Tak, niewinna, wesółka Eugenia, wyszedłszy z więzienia macierzyńskiego, popadła w dokuczliwą

tyranię parweniusza³². Aniełę, z natury stworzoną do wielkich walk serca, los rzucił, bez żadnego wędzidła, w wysokie sfery paryskiego towarzystwa.

Pani de Vandenesse, która widocznie upadała pod brzemieniem utrapień zbyt ciężkich dla jej duszy, jeszcze naiwna po sześciu latach małżeństwa, spoczywała wyciągnięta, z nogami w pół zgiętymi, z ciałem złamanym, z głową zwisającą na grzbiet kozetki. Przybiegłszy do siostry po krótkim zjawieniu się we *Włoskim*, miała jeszcze we włosach parę kwiatów, reszta leżała rozsypana na ziemi wraz z rękawiczkami, wraz z jedwabną, podbitą futrem narzutką, zarękawkim i kapturkiem. Błyszczące łązy mieszające się z perłami na białej piersi, wilgotne oczy, zwiastowały niezwykle zwierzenia. W otoczeniu tego zbytku, czyż to nie było straszne? Hrabina nie czuła siły, aby mówić.

– Biedna mała – rzekła pani du Tillet – jakież fałszywe masz pojęcie o moim małżeństwie, skoro mogło ci przyjść do głowy prosić mnie o pomoc!

Słyszając to zdanie, wydarte z głębi serca siostry pod wpływem gwałtowności burzy, jaką w nie wlała, tak jak topnienie śniegów podnosi kamienie najmocniej osadzone w łożysku strumienia, hrabina popatrzała tępym wzrokiem na żonę bankiera, błysk grozy osuszył jej łązy, oczy stały się nieruchome.

– Czyżbyś i ty znajdowała się w otchłani, mój aniele? – rzekła po cichu.

³² *parweniusz* – dorobkiewicz, usiłujący wtopić się w wyższe sfery. [przypis edytorski]

– Moje niedole nie ukoją twoich cierpień.

– Opowiedz je, dziecko drogie. Nie jestem jeszcze na tyle egoistką, abym nie miała cię słuchać! Wciąż zatem cierpimy razem, jak za naszej młodości?

– Ale cierpimy rozłączone – odparła melancholijnie żona bankiera. – Żyjemy w dwóch wrogich społeczeństwach. Ja bywam w Tulilleriach³³, podczas gdy ty już nie. Mężowie nasi należą do przeciwnych obozów. Jestem żoną ambitnego bankiera, złego człowieka, mój drogi skarbie! Ty masz za męża istotę dobrą, szlachetną, zacną...

– Och! bez wyrzutów – rzekła hrabina. – Aby mieć prawo mi je czynić, kobieta musiałaby przejść nudę mdłego i bezbarwnego życia, wyjść zeń, aby wstąpić w raj miłości; musiałaby poznać szczęście, jakiego doznajemy czując całe swoje życie w drugiej istocie, poślubiając nieskończone wzruszenia duszy poety, żyjąc zdwojonym życiem: towarzysząc mu w jego lotach w przestworza, w świat ambicji; cierpiąc jego cierpieniem, siadając na skrzydła jego potężnych upojeń, stąpając po szerokiej scenie, a równocześnie, w oczach śledzącego ją świata, zostając chłodną, spokojną, pogodną. Tak, droga, często trzeba nam zamykać cały ocean w sercu, siedząc, jak my oto, u siebie, przy kominku, na kozetce. Cóż za szczęście wszelako posiadać, w każdej minucie, potężne zainteresowanie, które mnoży fibry³⁴ serca i wzdyma

³³ *Tuileries* – dzielnica Paryża między Luwrem a Sekwaną, znana z ogrodów. [przypis edytorski]

³⁴ *fibry* (z łac.) – włókna. [przypis edytorski]

je, nie być na nic obojętną, czuć własne życie zespolone z przejażdżką, w czasie której ujrzy się w tłumie oko gaszące słońce swym blaskiem, przechodzić męki za lada opóźnieniem, mieć ochotę zabić natręta kradnącego jedną z rzadkich chwil, w których szczęście drga w najdrobniejszych żyłkach! Cóż za upojenie żyć nareszcie! Och, droga, żyć, podczas gdy tyle kobiet modli się na kolanach o wzruszenia, które je mijają! Pomyśl, dziecko, że dla takich poematów jest tylko jeden czas, młodość. Za kilka lat przyjdzie zima, chłód. Ach! gdybyś ty posiadała te żywe bogactwa serca, i gdyby ci groziło, że je stracisz...

Pani du Tillet, przerażona, zasłoniła twarz, słuchając tego straszliwego dytyrambu.

– Nie miałam zamiaru czynić ci najlżejszej wymówki, droga moja – rzekła wreszcie, widząc twarz siostry zwilżoną gorącymi łzami. W jednej chwili rzuciłaś w mą duszę więcej płonących żagwi, niż łzy moje zdołały ich ugasić. Tak, życie, które pędzę, usprawiedliwiłoby w moim sercu miłość taką, jaką mi odmalowałaś. Pozwól mi wierzyć, iż, gdybyśmy się widywały częściej, nie zaszyłybyśmy tam, gdzie jesteśmy. Gdybyś patrzyła na moje cierpienia, oceniłabyś własne szczęście, ośmieliłabyś mnie może do oporu i byłabym szczęśliwa. Twoje nieszczęście jest przygodne, lada przypadek rozwieje je, podczas gdy moje jest nieustanne. Jestem, dla męża, manekinem do rozwieszenia zbytku, szyldem ambicji, jednym z zadowoleń próżności. Nie ma dla mnie ani prawdziwego uczucia, ani zaufania. Ferdynand jest suchy i gładki jak ten marmur – rzekła, uderzając po obramieniu

kominka. – Nie ufa mi. Wszystko, czego zażądałabym dla siebie, skazane jest z góry na odmowę; ale co się tyczy tego, co mu schlebia i jest świadectwem jego fortuny, nie potrzebuję nawet pragnąć: stroi moje apartamenta, wydaje nieprawdopodobne sumy na przyjęcia. Służba, łoże w teatrze, wszystko co błyszczy na zewnątrz, jest w najlepszym smaku. Próżność jego nie szczędzi niczego; ten człowiek obsypie koronkami pieluszki swych dzieci, ale nie usłyszy ich krzyku, nie odgadnie potrzeb. Rozumiesz mnie? Jestem pokryta diamentami, kiedy zjawiam się na dworze; w mieście noszę najkosztowniejsze drobiazgi; ale nie rozporządzam ani szelągami. Pani du Tillet, która, być może, budzi tyle zazdrości, która zdaje się pływać w złocie, nie ma na własność ani stu franków. Jeżeli ojciec nie troszczy się o dzieci, jeszcze mniej troszczy się a ich matkę. Och! twardo mi dał uczuć, że mnie zapłacił, i że mój osobisty majątek, którym nie rozporządzam, został mu wydarty. Gdyby chodziło tylko o opanowanie jego samego, może i umiałabym go zdobyć; ale podlegam wpływowi obcemu, wpływowi kobiety przeszło pięćdziesięcioletniej, pełnej pretensji i żądzy panowania, jakiejś wdowy po rejencie³⁵. Czuję to, wolną będę aż z chwilą jego śmierci. Tutaj życie moje jest uregulowane jak życie królowej: dzwon oznajmia śniadanie i obiad jak w twoim zamku. Wyjeżdżam na spacer nieodmiennie o pewnej godzinie, aby się udać do Lasku. Towarzyszy mi zawsze dwóch lokai w pełnej liberii, i zawsze mam być z powrotem o tej samej godzinie.

³⁵ wdowa po rejencie – patrz: *Wielkość i upadek Cezara Birotteau*. [zprypis edytorski]

Miałabym dawała rozkazy, podlegam im. Na balu, w teatrze, lokaj przychodzi oznajmić: „Powóz jaśnie pani zajechał”, i muszę odjeżdżać, często w pełni rozbawienia. Ferdynand pogniwałby się, gdybym nie była posłuszną etykiecie, jaką stworzył dla swej żony, a ja... boję się go. Pośród tego przekłętogo bogactwa doświadczam żalów, i myślę, że matka nasza była jednak dobrą: zostawiała nam bodaj noce, mogłam rozmawiać z tobą. Ostatecznie, żyłam obok istoty, która kochała mnie i cierpiała ze mną, podczas gdy tu, w tym wspaniałym domu, jestem jak na pustyni.

Słyszając to straszne zwierzenie, hrabina pochwyciła z kolei rękę siostry i ucałowała ją płacząc.

– Jak mogę ci dopomóc? – rzekła Eugenia po cichu do Anieli. – Gdyby nas zaskoczył, powziąłby podejrzenie, chciałby wiedzieć o czym mówiłyśmy od godziny; trzeba by kłamać; rzecz nader trudna z człowiekiem chytrym i przebiegłym: zastawiałby mi pułapki. Ale zostawmy moje nieszczęścia i myślmymy o tobie. Twoje czterdzieści tysięcy franków, droga, byłyby niczym dla Ferdynanda, który, wraz z drugim wielkim bankierem, baronem de Nucingen³⁶, obraca milionami. Niekiedy biorę udział w obradach, gdzie mówią rzeczy, od których dreszcz przechodzi. Du Tillet zna moją dyskrecję, toteż mówi bez ceremonii: pewni są mego milczenia. Morderstwa na gładkiej drodze wydają mi się aktami miłosierdzia w porównaniu do

³⁶ *baron de Nucingen* – patrz: *Cezar Birotteau, Ojciec Goriot, Blaski i nędze życia kurtyzany*. [przypisy edytorski]

pewnych kombinacji finansowych! Nucingen i on tyle dbają o to, że zrujną kogoś, ile ja dbam o ich przepychy. Często przyjmuję tutaj biedne ofiary: ludzi, których bilans słyszałam dnia poprzedniego, a którzy rzucają się w interesa, aby w nich zostawić majątek: bierze mnie ochota, jak owego Leonarda w jaskini zbójców, wołać na nich: „Strzeżcie się!” Ale co by się ze mną stało? Milczę. Ten wspaniały pałac jest prostą jaskinią. A du Tillet, Nucingen, wyrzucają tysiącfrankowe banknoty dla swoich kaprysów. Ferdynand kupił w Tillet rudę dawnego pałacu, aby go przebudować, chce doń dołączyć las i wspaniałe dobra. Twierdzi, że syn jego będzie hrabią, i że w trzeciej generacji będzie szlachcicem. Nucingen, sprzykrzywszy sobie dom przy ulicy św. Łazarza, buduje pałac. Żona jego liczy się do moich przyjaciółek... Ach! – wykrzyknęła – ona może być nam użyteczna, jest śmiała z mężem, rozporządza swoim mieniem, ona cię ocali.

– Droga pieśzcotko, mam już tylko kilka godzin, chodźmy tam dziś wieczór, w tej chwili – rzekła pani de Vandenesse, rzucając się w ramiona pani du Tillet i rozpluwając się we łzach.

– Och! czyż ja mogę wyjść z domu o jedenastej wieczór?

– Mam powóz.

– Co wy tu spiskujecie? – rzekł du Tillet, otwierając drzwi.

Ukazał siostronom bezbarwną twarz, rozjaśnioną fałszywie-uprzejmym grymasem. Dywany zgłuszyły jego krok, obie zaś kobiety zanadto były pochłonięte rozmową, aby słyszeć turkot powozu. Hrabina, u której obycie ze światem i swoboda,

jaką się cieszyła, rozwinęły spryt i dowcip, dławione jeszcze u siostry despotyzmem małżeńskim, stanowiącym dalszy ciąg macierzyńskiego, spostrzegła na twarzy Eugenii przestrach mogący ją zdradzić, i ocaliła ją szczerą odpowiedzią.

– Uważałam siostrę za bogatszą, niż jest w istocie – odparła hrabina patrząc na szwagra. – Kobiety miewają niekiedy kłopoty, z których nie chcą zwierzać się mężom, jak Józefina z Napoleonem: przyszedłam tedy prosić ją o przysługę.

– Może ci ją oddać bardzo łatwo, siostrzyczko. Eugenia jest bardzo bogata – odparł du Tillet ze słodko-kwaśnym uśmiechem.

– Tylko dla ciebie, szwagrze – odparła hrabina uśmiechając się z goryczą.

– O cóż idzie? rzekł du Tillet – który nie był od tego, aby omotać szwagierkę.

– Oj, mądralo, czyż nie powiedziałam, że nie chcemy dopuszczać mężów do sekretu? – odparła przezornie pani de Vandenesse, zdając sobie sprawę, że wydałaby się w ręce człowieka, którego portret, na szczęście, siostra skreśliła jej przed chwilą. – Wstąpię po Eugenię jutro.

– Jutro... – odparł chłodno bankier – Nie. Żona jest jutro na obiedzie u przyszłego para Francji, barona de Nucingen, który oddaje mi swój mandat w Izbie posłów.

– Czy nie pozwolisz jej przyjąć miejsca w mojej łoży w Operze? – rzekła hrabina, nie patrząc nawet na siostrę, tak lękała się, aby pani du Tillet nie zdradziła tajemnicy.

– Ma swoją – odparł du Tillet, dotknięty.

– Dobrze więc, ja przyjdę...

– Pierwszy raz uczyni nam pani siostra ten zaszczyt – rzekł du Tillet.

Hrabina uczuła wymówkę i zaczęła się śmiać.

– Bądź spokojny, nic pana to nie będzie kosztowało tym razem – rzekła. – Bądź zdrowa, siostrzyczko.

– Impertynentka! – wykrzyknął du Tillet, podnosząc kwiaty, które wypadły z włosów hrabiny. – Powinnabyś – rzekł do żony – studiować panią de Vandenesse. Chciałbym, abyś w świecie umiała być taką impertynentką, jak siostra przed chwilą. Twoje mieszczzańskie, cielątkowate wzięcie³⁷ doprowadza mnie do rozpacz.

Eugenia, za całą odpowiedź, podniosła oczy ku niebu.

– Ejże, moja pani, cóżeście wy tu robiły? – rzekł, po chwili pauzy, bankier, wskazując kwiaty. – Co się takiego dzieje, że siostra przychodzi jutro do łoży?

Biedna helotka³⁸ wymówiła się sennością i wyszła, aby się położyć, w obawie śledztwa. Wówczas, du Tillet ujął żonę za ramię, przyciągnął ją ku sobie w blasku świec płonących w kryształowych świecznikach, między dwiema rozkosznymi wiązkami kwiatów, i zatopił w niej bystre spojrzenie.

– Siostra przyszła pożyczyć od ciebie czterdzieści tysięcy: potrzebne są na zapłacenie długu człowieka, który ją obchodzi, a

³⁷ wzięcie – tu: sposób zachowania. [przypis edytorski]

³⁸ helotka – tu: niewolnica (od nazwy grupy społecznej w Sparcie). [przypis edytorski]

który, za trzy dni, znajdzie się pod kluczem w więzieniu za długi – rzekł chłodno.

Biedna kobieta uczuła, iż chwyta ją nerwowe drganie; powściągnęła je siłą.

– Przestraszyłeś mnie – rzekła. – Ale siostra moja zbyt jest dobrze wychowana, zanadto kocha męża, aby interesować się kimś do tego stopnia.

– Przeciwnie – odparł sucho. – Dziewczyny wychowane jak wy obie, w niewoli i praktykach religijnych, mają żądę wolności, pragną szczęścia, a szczęście, które posiadają, nie jest nigdy tak wielkie ani tak piękne jak to, o którym marzyły. Z takich dziewcząt robią się złe żony.

– Mów tylko o mnie – rzekła biedna Eugenia tonem gorzkiego szyderstwa – ale uszanuj siostrę. Hrabina de Vandenesse jest zbyt szczęśliwa, mąż zostawia jej zbyt wiele swobody, aby nie miała być doń przywiązana. Zresztą, gdyby przypuszczenie twoje było prawdą, nie powiedziałaaby mi tego.

– Jest prawdą – rzekł du Tillet. Zabraniam ci czynić najmniejszego kroku w tej sprawie. Jest w moim interesie, aby ten człowiek dostał się do więzienia. Zapamiętaj to sobie.

Pani du Tillet wyszła.

– Nie usłucha z pewnością; otóż, śledząc je, będę wiedział wszystko, co uczynią – rzekł do siebie du Tillet, zostawszy sam w buduarze. Te biedne gąski chcą walczyć przeciw nam!

Wzruszył ramionami i udał się do żony, lub, aby być ścisłym, do swej niewolnicy.

Zwierzenie, jakie pani de Vandenesse uczyniła siostrze, wiązało się w tylu punktach z jej sześćioletnią historią, iż byłoby niezrozumiałe bez zwięzłego przedstawienia głównych wypadków jej życia.

Między wybitnymi ludźmi, którzy zawdzięczali swój los Restauracji³⁹, i których, nieszczęściem dla siebie, Restauracja trzymała, wraz z p. de Martignac, poza sekretną polityką rządu, liczonego Feliksa de Vandenesse, *odstawionego*, jak wielu innych, za ostatnich dni Karola X, do Izby parów. Niełaska ta, mimo że – jak sądził – chwilowa, obudziła w nim myśl o małżeństwie, ku któremu skierował go, jak bywa u wielu mężczyzn, rodzaj odrazy do przygód miłosnych, owych dzikich kwiatów bujnej młodości. Przychodzi taki podniosły moment, w którym życie społeczne objawia się w całej powadze. Feliks de Vandenesse był kolejno szczęśliwy i nieszczęśliwy, częściej to drugie, jak ludzie, którzy, stawiając w świecie pierwsze kroki, spotkali miłość pod najpiękniejszą jej postacią. Tacy wybrańcy losu stają się zbyt wymagający. Następnie, doświadczwszy życia i poznawszy ludzi, dochodzą do tego, iż zadowolają się jakimś *mniejwiecej* i szukają ucieczki w bezgranicznej pobłażliwości. Nie można ich oszukać, ponieważ nie łudzą się nigdy: ale wkładają pewien wdzięk w swoją rezygnację; będąc na wszystko przygotowani, mniej cierpią. Mimo to, Feliks mógł jeszcze uchodzić za jednego z najprzystojniejszych i najbardziej interesujących młodych ludzi

³⁹ *Restauracja* – okres funkcjonowania odnowionej francuskiej monarchii Burbonów (1814–1830). [przypis edytorski]

w Paryżu. W oczach kobiet zalecała go zwłaszcza pamięć jednej z najszlachetniejszych istot naszych czasów⁴⁰, zmarłej, jak powiadają, z bólu i miłości dla niego; ale w szczególności urobiła go piękna lady Dudley. Feliks, pasowany na bohatera romansu, zawdzięczał, w oczach większości Paryżanek, sukcesy swoje tajemniczo-gorszącej opinii. Pani de Manerville zamknęła listę jego przygód. Nie będąc Don Juanem, wyniósł ze świata miłości toż samo rozczarowanie, co ze świata polityki. Zwątpił, aby kiedykolwiek mógł spotkać ten ideał kobiety i miłości, którego wzór, na jego nieszczęście, rozświecił jego młodość i zaciążył na niej. Około trzydziestki hrabia Feliks postanowił, za pomocą małżeństwa, położyć koniec utrapieniom swoich szczęśliwości. Poglądy jego na tym punkcie były bardzo zdecydowane: chciał mieć młodą dziewczynę wychowaną wedle najsurowszych zasad katolicyzmu. Wystarczyło mu dowiedzieć się, w jaki sposób hrabina de Granville wychowuje córki, aby prosić o rękę starszej. I on także, w swoim czasie, jęczał pod despotyzmem matki; dość jeszcze pamiętał własną okrutną młodość, aby, poprzez osłonki niewieściej wstydlivości, odgadnąć, do jakiego stanu jarzmo to doprowadziło serce młodej dziewczyny: czy to serce jest zgorzkniałe, pełne niechęci i buntu, czy też pozostało spokojne, miłe, rwące się do pięknych uczuć. Tyrania wydaje dwa wręcz przeciwne następstwa, których symbole istnieją w dwóch wielkich postaciach starożytnego

⁴⁰ *pamięć jednej z najszlachetniejszych istot naszych czasów* – mowa o pani de Mortsauf, bohaterce *Lilii w dolinie*. [przypis edytorski]

niewolnictwa; Epiktet⁴¹ i Spartakus⁴², nienawiść i jej złe uczucia, rezygnacja i jej chrześcijańska tkliwość. Hrabia de Vandenesse poznał samego siebie w Marii-Anieli de Granville. Biorąc za żonę naiwną, niewinną i czystą panienkę, ten młody starzec umyślił z góry zaprawić miłość małżeńską uczuciem jakby ojcowskim. Czuł, iż serce jego wysuszone jest światem, polityką; wiedział, iż, w zamian za młodociane życie, może dać tylko resztki. Obok wiosennych kwiatów miał położyć lody zimowe i przysypane szronem: doświadczenie obok kipiącej, bezpamiętnej nierozwagi. Osądziwszy w ten sposób zdrowo swą pozycję, obwarował się w łożu małżeńskim z bogatymi zapasami. Poblężanie i ufność, oto dwie kotwice, na których umocował swój statek. Matki powinny szukać podobnych mężów dla córek: rozum jest opiekuńczy jak bóstwo, rozczarowanie przenikliwie jak chirurg, doświadczenie przewidujące jak matka. Te trzy uczucia to teologiczne cnoty małżeństwa. Wyszukania, rozkosze, których znajomość nabył w karierze zdobywcy serc i światowca, doświadczenia wysokiej polityki, obserwacje życia na przemian czynnego, myślącego, literackiego, słowem wszystkie siły obrócił na to, aby uczynić żonę szczęśliwą, i włożył w to wszystkie zasoby bogatego umysłu. Wszedłszy z czyścica macierzyńskiego, Maria-Aniela

⁴¹ *Epiktet z Hierapolis* (ok. 50–ok. 130) – filozof rzymski, przedstawiciel stoicyzmu. [przypis edytorski]

⁴² *Spartakus* (zm. 71 p.n.e.) – niewolnik rzymski, gladiator, przywódca krwawo stłumionego powstania niewolników. [przypis edytorski]

wstąpiła nagle do małżeńskiego raj, jaki jej wzniosł Feliks przy ulicy du Rocher, w pałacyku, którego najdrobniejsze szczegóły miały zapach arystokratyczny, ale w którym polor dobrego towarzystwa nie krępował harmonijnej swobody, jakiej spragnione są kochające i młode serca. Maria-Aniela kosztowała zrazu słodyczy życia materialnego w całej pełni: mąż uczynił się na dwa lata jej intendentem⁴³. Z wolna i z wielkim artyzmem Feliks objaśnił żonie sprawy życia, wtajemniczył ją stopniowo w sekrety świetnego towarzystwa, nauczył ją genealogii wszystkich arystokratycznych domów, wytłumaczył świat, stał się jej przewodnikiem w sztuce stroju i rozmowy, oprowadził ją po teatrach, wyłożył kurs literatury i historii. Dopełnił tego wychowania z troskliwością kochanka, ojca, nauczyciela i męża; ale dawkował przyjemności i nauki z dobrze zrozumianą wstrzeźliwością, nie burząc pojęć religijnych. Słowem, wywiązał się ze swego przedsięwzięcia po mistrzowsku. Po upływie czterech lat miał to szczęście, iż stworzył z hrabiny de Vandenesse jedną z najmiłszych i najwybitniejszych kobiet współczesnych. Maria-Aniela miała dla Feliksa właśnie to uczucie, jakie on pragnął w niej budzić: prawdziwą przyjaźń, żywą wdzięczność, miłość braterską, zdolną, w danej chwili, przybrać odcień szlachetnej i godnej tkliwości, słowem taką, jak powinna być między mężem a żoną. Była matką i dobrą matką. Feliks przywiązał tedy żonę wszystkimi możliwymi więzami bez pozorów skrępowania, licząc iż powab przyzwyczajenia zapewni

⁴³ *intendant* – pracownik zaopatrzenia. [przypis edytorski]

mu szczęście bez chmurki. Jedyne człowiek wypróbowany w sekretach życia i który przebiegł krąg rozczarowań politycznych i miłosnych, zdolny jest posiadać tę wiedzę i użyć jej tak umiejętnie. Zresztą Feliks znajdował w dziele swoim rozkosze, jakie znajdują w swoich kreacjach malarze, poeci, twórcy pomników; cieszył się podwójnie, pracując nad dziełem i widząc jego sukces, podziwiając w swojej żonie istotę światłą a naiwną, dowcipną a naturalną, rozkoszną a czystą, młodą dziewczynę i matkę, zupełnie wolną a skutą w kajdany. Historia dobrych małżeństw jest jak historia szczęśliwych ludów, zamyka się w dwóch wierszach i nie ma nic literackiego. Toteż – jako że szczęście tłumaczy się jedynie samym sobą – te cztery lata nie przedstawiają nic, co by nie było czułe jak gołąbkowa barwa doskonałych miłości, mdłe jak manna, i zabawne jak romans

*Astrea*⁴⁴.

W r. 1833 budowla szczęścia wzniesiona przez Feliksa bliska była zawalenia się, podminowana u samych podstaw, bez najmniejszej jego świadomości w tej mierze. Serce młodej kobiety w latach dwudziestu pięciu nie jest już sercem osiemnastoletniej dziewczyny, tak samo jak serce kobiety lat czterdziestu nie jest sercem kobiety trzydziestoletniej. Istnieją cztery wieki w życiu kobiet, a każdy z nich stwarza niejako nową kobietę. Vandenesse znał bez wątpienia prawa tych przeobrażeń, zrodzonych z naszych nowoczesnych obyczajów; ale zapomniał o

⁴⁴ *Astrea* – romans sielankowy Honoriusza d'Urfé z 1. poł. XVII w. [przypis edytorski]

nich w odniesieniu do siebie, tak jak najtęższy gramatyk, pisząc książkę, może zapomnieć reguł; jak, na polu bitwy, w pełnym ogniu, zaskoczony niespodziankami terenu, największy generał może zapomnieć kardynalnej reguły sztuki wojowania. Ten, kto potrafi nieustannie właczać myśl w uczynki, jest człowiekiem genialnym; ale i najbardziej obdarzony geniuszem człowiek nie roztacza go w każdej chwili; nadto byłby podobny do bóstwa. Po czterech latach tego życia bez jednego wewnętrznego starcia, bez słowa, które by wywołało rozdźwięk w słodkim koncercie duszy, czując się zupełnie rozwiniętą niby piękna roślina w sprzyjającym gruncie, pod pieszczotą pogodnego słońca jaśniejącego pośród eteru o niezmiennej barwie lazuru, hrabina doświadczyła jakby jakiegoś przełomu. Ta *krysis* jej życia, przedmiot niniejszego opowiadania, byłaby niezrozumiała bez objaśnień: złagodzą one może w oczach kobiet winę młodej hrabiny, równie szczęśliwej żony jak matki, i która, na pierwszy rzut oka, zdawałaby się nie do usprawiedliwienia.

Życie wypływa z gry dwóch sprzecznych pierwiastków: kiedy jednego z nich zbywa⁴⁵, żyjąca istota cierpi. Vandenesse, zadowolając wszystko, wyłączył z życia *pragnienie*, tego króla stworzenia, który zużywa olbrzymią sumę sił moralnych. Ostateczny żar, ostateczne nieszczęście, zupełne szczęście, wszystkie czynniki *absolutne* królują w przestworach wyzutych z wszelakich produktów: chcą być same, dławią wszystko, co nie jest nimi. Vandenesse nie był kobietą, a tylko

⁴⁵ *zbywać* (daw.) – brakować. [przypis edytorski]

kobiety znają sztukę urozmaicenia szczęścia: stąd pochodzi ich zalotność, wzdragania, obawy, sprzeczki, i te mądre, wyrafinowane dzieciństwa, za pomocą których kwestionują nazajutrz to, co poprzedniego dnia nie przedstawiało żadnych trudności. Mężczyzna może znużyć swą stałością, kobieta nigdy. Vandenesse był naturą zbyt głęboko dobrą, aby z wyrachowania dręczyć ukochaną kobietę; rzucił ją w najbardziej błękitne, wolne od chmurki bezkresy miłości. Problem wiekuiestej szczęśliwości jest z rzędu tych, których rozwiązanie znane jest jedynie Bogu, w drugim życiu. Na tym padole, wzniosli poeci wiekuiście znudzili czytelników, skoro się wzięli do malowania raj. Vandenesse rozbił się o tę samą rafę, co Dante: cześć nieszczęśliwemu bohaterstwu! Żona jego zaczęła w końcu znajdować pewną monotonię w tak dobrze urządzonym Edenie. Doskonałe szczęście pierwszej kobiety w raj. ziemskim przyprawiło ją o mdłości, jakie sprawia zbyt długie sycenie się słodyczami, i obudziło w hrabinie pragnienie, jak u Rivarola podczas lektury Floriana, aby spotkać jakiegoś wilczka wśród tej pasterskiej idylli. Oto, jak się zdaje, wiekuieste znaczenie symbolicznego węza, do którego Ewa zwróciła się prawdopodobnie z nudów. Morał ten wyda się może nieco śmiały w oczach protestantów, którzy biorą *Genezę* bardziej na serio niż sami Żydzi. Ale położenie pani de Vandenesse da się wytłumaczyć bez figur biblijnych: czuła w duszy olbrzymią niezużyta siłę, szczęście nie sprawiało jej cierpienia, spełniało się bez trosk i niepokojów, nie drżała o jego utratę, objawiało

się co rano w tym samym niebieskim kolorze, z tym samym uśmiechem, z tym samym miłym słowem. Żaden powiew, nawet zefiru, nie marszczył tego czystego jeziora: pragnęłaby nieco sfalować tę taflę. Pragnienie jej zawierało coś jakby dziecinnego, co powinno by ją usprawiedliwić; ale społeczeństwo nie bardziej jest pobłażliwe, niż nim był Pan Bóg z *Genezy*. Przy swej inteligencji, hrabina rozumiała doskonale, jak bardzo to uczucie musi być obrażające, i nie ważyłaby się zwierzyć z nim *drogiemu mężusiowi*. W prostocie swojej nie wynalazła innego słowa miłości, nie kuje się bowiem na zimno tego rozkosznego słownika napęczniałego przesadą, jakiego, w żarze płomieni, miłość uczy swe ofiary. Vandenesse, szczęśliwy z tej cudownej harmonii, utrzymywał, z uczonym wyrachowaniem, żonę w umiarkowanych strefach małżeńskiej czułości. Ten wzorowy mąż uważał zresztą za niegodne szlachetnej duszy uciekać się do szarlatańskich środków, które by go powiększyły w oczach żony i odświeżyły jej uczucia; chciał być kochanym dla samego siebie, nic nie chciał zawdzięczać błyskotkom fortuny. Hrabina Maria uśmiechała się, widząc w Lasku nie dość lśniący lub źle zaprzężony ekwipaż⁴⁶; oczy jej zwracały się wówczas z upodobaniem na własny pojazd, którego konie, prowadzone na sposób angielski, swobodne mimo uprzęży, trzymały się we właściwym oddaleniu. Feliks nie zniżał się do zbierania nagród za trudy jakie sobie zadawał; żona uważała jego zbytek

⁴⁶ *ekwipaż* (daw.) – rodzaj lekkiego, eleganckiego powozu konnego. [przypis edytorski]

i dobry smak za rzecz naturalną; nie czuła dłań wdzięczności za to, iż nie cierpiała żadnego draśnięcia miłości własnej. Tak było we wszystkim. Dobroć ma swoje niebezpieczeństwa: przypisujemy ją charakterowi, rzadko chcemy w niej uznać tajemne wysiłki szlachetnej duszy: podczas gdy ludzi złych nagradza się za złe, którego nie robią. W tej epoce pani de Vandenesse osiągnęła stopień wyrobienia światowego, który jej pozwolił porzucić dość nikłą rolę nieśmiałego, obserwującego, słuchającego komparsa⁴⁷, jaką – powiadają – grała przez jakiś czas Julia Grisi⁴⁸ w chórach teatru *Scala*. Młoda hrabina czuła się na siłach, aby sięgnąć po partię primadonny, i odważyła się na nią raz i drugi. Ku wielkiemu zadowoleniu Feliksa zaczęła brać czynny udział w rozmowach. Błyskotliwe repliki i subtelne spostrzeżenia zasiane w jej umyśle przez obcowanie z mężem, zwróciły na nią uwagę, powodzenie zaś ośmieliło ją. Vandenesse, którego żonie przyznano już urodę, zachwycony był, iż zdobyła i palmę dowcipu. Za powrotem z balu, koncertu, rautu, na którym Maria błyszczała, w domu, zrzucając strój wieczorowy, przybierała radosną i pewną siebie minę, aby powiedzieć Feliksowi: „Byłeś ze mnie zadowolony dziś wieczór?”. Hrabina rozbudziła nieco zawiści, między innymi w siostrze męża, margrabinie, de Listomère, która, aż dotąd, patronowała jej, sądząc iż popiera cień służący do uwydatnienia jej własnych zalet. Hrabina, nosząca to nazwisko co Maria, ładna, dowcipna

⁴⁷ *kompars* (daw.) – aktor występujący w roli drugoplanowej. [przypis edytorski]

⁴⁸ *Grisi, Julia* (1811–1869) – włoska śpiewaczka operowa. [przypis edytorski]

i cnotliwa, muzykalna i nieco zalotna, cóż za wspaniały żer dla świata! Feliks de Vandenesse liczył w towarzystwie kilka kobiet, z którymi zerwał lub które z nim zerwały, ale którym małżeństwo jego nie było obojętne. Kiedy te kobiety ujrzały w pani de Vandenesse niepozorną kobietkę z czerwonymi rękami, dość zakłopotaną swą osobą, mówiącą mało, nie wyglądającą na to, aby myślała zbyt wiele, uważały się za dostatecznie pomszczone. Przyszła katastrofa lipcowa r. 1830, *towarzystwo* rozproszyło się na dwa lata, ludzie bogaci przeczekiwali krytyczny czas w swoich majątkach lub podróżowali po Europie; salony otworzyły się aż w 1833. Dzielnica Saint-Germain dąsała się, ale uważała kilka domów, między innymi salon ambasadora austriackiego, za teren neutralny: sfery legitymistyczne i nowe społeczeństwo spotykały się tam, reprezentowane przez swych najświetniejszych przedstawicieli. Przywiązany tysiącem więzów serca i wdzięczności do wygnanej rodziny, ale silny swymi przekonaniem, Vandenesse nie czuł się w obowiązku naśladowania niedorzecznej przesady swojej partii. W dniach niebezpieczeństwa spełnił swój obowiązek z narażeniem życia, przedostając się przez morze tłumów, aby ofiarować rokowania: wprowadził tedy żonę w świat, pewien iż nikt nie odważy się podawać w wątpliwość jego wierności. Dawne przyjaciółki Feliksa z trudnością poznały świeżo upieczoną mężatkę w wytwornej, dowcipnej, lubej hrabinie, która roztoczyła w świecie najwykwintniejsze wzięcie arystokratycznej damy. Panie d'Espard, de Manerville, lady Dudley, kilka innych mniej

znanych, uczuły węże budzące się w ich sercu; usłyszały cichy świst podrażnionej ambicji, uczuły się zazdrosne o szczęście Feliksa; dałyby wiele, aby mu się zdarzyła jaka zła przygoda. Zamiast odnosić się wrogo do hrabiny, zaczęły niegodziwie duszyczki otoczyły ją, okazywały jej nadmierną przyjaźń, wychwalały ją przed mężczyznami. Dostatecznie zdając sobie sprawę z tych intencji, Feliks miał oko na stosunki Marii, zalecając jej ostrożność. Panie te odgadły niepokój, jakie ich towarzystwo sprawia hrabiemu, i nie przebaczyły mu tej nieufności. Podwoiły uprzejmość i względy dla rywalki, której zgotowały niezmierny sukces, ku wielkiemu niezadowoleniu margrabiny de Listomère, nie rozumiejącej tego manewru. Ogłoszono hrabinę Felixsową de Vandenesse za najbardziej uroczą, najdowcipniejszą kobietę w Paryżu. Druga bratowa Marii, margrabina Karolowa de Vandenesse, odczuwała na kształt tysięcy ukłuc szpilką omyłki, jakie powodowała niekiedy tożsamość nazwiska, i porównania, jakie sprowadzała. Mimo że margrabina była również bardzo piękna i obdarzona, rywalki przeciwstawiły jej bratową tym skuteczniej, iż była o dwanaście lat młodsza. Panie te wiedziały, ile kwasu musi wprowadzić powodzenie hrabiny w stosunki jej z obiema szwagierkami, które też stały się chłodne i nieżyczliwe dla tryumfującej Marii-Anieli.

Конец ознакомительного фрагмента.

Текст предоставлен ООО «ЛитРес».

Прочитайте эту книгу целиком, [купив полную легальную версию](#) на ЛитРес.

Безопасно оплатить книгу можно банковской картой Visa, MasterCard, Maestro, со счета мобильного телефона, с платежного терминала, в салоне МТС или Связной, через PayPal, WebMoney, Яндекс.Деньги, QIWI Кошелек, бонусными картами или другим удобным Вам способом.